Nr. 23. — Kraków, dnia 1 Grudnia 1892. Rocznik I.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Floryańska, L. 55.
Wszelkie przesyłki adresować należy: Jan Englisch, ulica św. Jana, L. 13.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nie zwraca się.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

NAPRZÓD

Prenumerata wynosi kwartalnie: W miejscu 30 ct. Na prowincyi 40 ct. Do Niemiec rocznie mrk. 3. — Do Francyi rocznie fr. 6.
Numer pojedynczy 6 centów.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Dwutygodnik polityczny i społeczny. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Kongres socyalistów niemieckich.

Kongres socyalistów niemieckich w Berlinie zakończył w zeszły poniedziałek swoje obrady, w których uczestniczyło 250 delegatów z całych Niemiec. Przedmiotem obrad kongresu były wewnętrzne stosunki partyjne, organizacya i agitacya, a dyskusya, jaka się nad niemi toczyła i zapadłe obrady ze wszechmiar budujące wywierają wrażenie. Najlepszem tego świadectwem głosy niechęci przeciwko wiecowi w burżuazyjnej prasie niemieckiej i austryackiej, którym, z powodu braku czasu, jęło jeden bardzo smaczny kąsek z porządku dziennego, a mianowicie „Antisemityzm i socyalna demokracya“. Rezolucye do tego punktu również nie przypadną do smaku antisemitom i liberałom — co jest nieomylną tylko próbą ich słuszności. Do najważniejszych i najbardziej zajmujących kwestyj z omawianych na kongresie należały tyczące się stosunków organizacyi zawodowej i jej środków (strejków, boykotowania, spółek wytwórczych). Nad punktem „socyalizm państwowy“ nie marnowano czasu, jak na to zasłużył. Dla austryackiej wszakże socyalnej demokracyi najwięcej wagi miały debaty nad przyszłorocznem robotniczem świętem majowem. W tym względzie uchwały berlińskie budzą w nas żywe ubolewanie — albowiem postanowienie obchodzenia tego święta wieczorem jedynie, bez powstrzymywania się na dzień cały od pracy, pozbawia je najzupełniej togo charakteru, jaki nadawaliśmy mu w Austryi od samego początku. Ponieważ zaś pierwszy maja jest świętem międzynarodowem, wypadałoby więc, ściśle biorąc, towarzyszom niemieckim bardziej się z stosunkami naszemi liczyć i nie wymierzać nam ciosu, jakim stała się dla nas uchwała kongresu, co prawda, przyznać to trzeba, nie lekkomyślnie i w najlepszej wierze powzięta. Zaprzeczyć się nie da, że obchodowi 1 maja napiętrzyło się w tym roku w Niemczech trudności. Robotnicy osłabieni są panującą kryzys, oraz postępami organizacyi przedsiębiorców — a nawet w Austryi potrzeba będzie w tym roku skupić całą energię, zapał i ofiarność, jeżeli się zechce święto majowe tak samo jak w latach poprzednich obchodzić. Nasze jednak austryackie stosunki wysoce się od niemieckich różnią. Niemcom służy daleko więcej niżeli nam środków zamanifestowania woli robotników. Ich wolność prasy, chociaż tak skromna, w porównaniu z naszą zazdrości jest godną. Oni posiadają prawo stowarzyszeń i związków, nędzne co prawda, jednak o wiele jeszcze lepsze od naszego. Oni wreszcie mają prawo powszechnego głosowania, które im daje sposobność policzyć swe siły i wolę swą objawić. U nas w Astryi tego wszystkiego brak. W tem najbardziej ze wszystkich europejskich zacofanem państwie, w którem reakcyjna burżuazya rządy dzierży i gdzie warstwy robotnicze wcale nie są dopuszczane do głosu — wszystko jest innem niż w Niemczech, niżeli w Europie całej. Dlatego to święto 1 maja nabrało u nas szczególniejszego, ściśle z całym ruchem robotniczym związanego znaczenia. Łatwo oczywiście zrozumieć, że klasy panujące oraz rząd nie będą zadowolone z tego, że z niemieckimi towarzyszami nie będziemy w tym razie jednej myśli, — jednakże święto majowe powinno być „zastosowanem w każdym kraju do miejscowych stosunków“. Ponieważ zaś wyzucie proletaryatu z należnych mu słusznie praw jest górującą cechą stosunków politycznych w Austryi, walką przeto o te należne nam prawa, o wyzwolenie klas pracujących z ciężkiego jarzma zależności ekonomicznej i politycznej, wyrazem wreszcie międzynarodowej walki o wolność jest u nas, w Austryi, święto 1-go maja, nie zaś wyłącznie walką o 8-godzinny dzień pracy, jak w Niemczech. Różnica to wielkiej wagi.

PRZEGLĄD.

Reforma prasowa. Na wniosek posła Steinwendera uchwaliła Rada państwa zobowiązać komisyę prasową do wystąpienia z referatem w sprawie reformy ustawy prasowej w przeciągu dni czternastu. „Jeżeli nie postąpimy energicznie — motywował Steinwender swój wniosek — to będzie się można spodziewać, że pięć postawionych obecnie wniosków ulegnie temu samemu losowi, co poprzednie, i wydadzą nam świadectwo niedołęztwa politycznego. Jeżeli zatem panowie chcecie jakich zmian w ustawodawstwie prasowem, jeżeli życzycie sobie, aby raz w tej dziedzinie zrobiono porządek, ażeby usuniętą została ta n. p. upokarzająca samowola, oparta na postępowaniu objektywnem, z jaką się wydaje i cofa zezwolenia na sprzedaż pojedynczych numerów, to przyjmiecie mój wniosek“. Otóż Izba okazała — że „chce“ naprawdę i wniosek Steinwendera przyjęła a komisyę prasową do sprawozdania wezwała. Bardzo jednak być może, że na tem sprawa się skończy — i to bowiem ze strony naszego parlamentu niemałym już było wysiłkiem energii. Steinwender upomniał się o sprawozdanie — i będzie je miał, inna rzecz, czy przedłożenia komisyjne przyjdą pod obrady a cóż dopiero, czy uchwalone zostaną. Ręka w rękę z rządem idące prezydyum Izby znajdzie przecież sposoby, aby obrady przeciągnąć w nieskończoność i odwlec uchwałę. Ponieważ zaś niesocyalna część prasy austryackiej, ściśle biorąc, prawie bez wyjątków nazwy rządowej godna, sprawę reformy prasowej dość zimno traktuje — więc los reformy i obowiązek wywierania w tym względzie nacisku na Izbę cały na klasie robotniczej, tak bardzo tu interesowanej, spoczął. Zebrania przeto robotnicze w całym kraju i uchwalanie na tychże odnośnych rezolucyj wielką by miały wagę, rozruszałyby bowiem ludność a posłom naszym w Wiedniu przypomniały, że obowiązki ich jako „reprezentantów ludu“ nie kończą się na zgarnianiu dyet i głosowaniu za przyjęciem budżetu, bez skreśleń.

Jedna z naszych chlub galicyjskich, poseł Jaworski, jak na chlubę przystało, umie od czasu do czasu bezwiednie do łez rozweselać wszystkich rozsądnie myślących ludzi. Gdy mianowicie młodoczeski poseł Eim żywo

ZIARNO.

(Podług Lwa hr. Tołstoja.)

Pewnego razu znalazły dzieci w parowie przedmiot wielkości kurzego jaja. Był on w środku wyżłobiony i wyglądał jak ziarno. Człowiek, przechodzący tamtędy, zobaczył przedmiot w rękach dzieci, kupił go za pięć kopiejek i wróciwszy do miasta, odprzedał carowi jako coś szczególnego.

Car zwołał uczonych i rozkazał im zbadać, coby to było: jajo czy ziarno? Uczeni długo szperali i nie mogli znaleźć odpowiedzi.

Przedmiot leżał na oknie. Kura przybiegła, dzióbnęła i wydzióbała otworek. Teraz widzieli wszyscy, że to ziarno a uczeni oświadczyli, że to jest ziarno żyta.

Car się zadziwił i rozkazał uczonym dowiedzieć się, gdzie się też takie żyto udaje? Uczeni też długo szperali i wertowali księgi — nic jednak nie znaleźli. Więc wrócili do cara, mówiąc:

„Nie umiemy na to odpowiedzieć. W księgach naszych nie ma o tem wzmianki, trzeba zapytać wieśniaków, może który z nich słyszał od swoich ojców, kiedy takie zboże siano.“

Car więc rozkazał sprowadzić do siebie starego wieśniaka.

I przyprowadzono mu człowieczynę z zżółkłą brodą, bez zębów, który z trudem przywlókł się na kulach do dworu.

Car pokazał mu ziarno. Ale starzec ledwo widzi na oczy, w połowie tylko ziarnu się przypatruje, w połowie bada je, dotykając go palcami.

„Nie wiecie, ojcze, gdzie się takie ziarna rodzą?“ pyta go car.

„A możeście sami siali takie zboże? Albo możeście kiedy w swojem życiu kupowali takie żyto?“

Starzec był nieco głuchy, ledwie dosłyszał, z trudem pojął, o co chodzi.

„Nie,“ — rzecze — nie siałem nigdy u siebie takiego zboża, nigdym nie zbierał i nigdy nie kupował. Jak się zboże kupowało, to ziarno było zawsze malutkie. Trzeba się będzie spytać mojego ojca, może on powie, gdzie takie zboże rosło.“

Car rozkazał przywołać ojca starowiny.

Znaleziono go i przywiedziono przed cara. Był to starzec o jednej kuli. Car pokazał mu ziarno. Oczy starego były jeszcze zdrowe, więc dobrze się przyjrzał ziarnu. Car zapytał go:

„Może wiecie, staruszku, gdzie to ziarno wyrosło? Możeście na własnem polu siali takie zboże? A możeście kiedy w swojem życiu takie ziarno kupowali?“

Staruszek miał wprawdzie słuch nieco tępy, lepiej jednak słyszał niż jego syn.

„Nie, — odpowiedział — anim u siebie nie siał takiego zboża, anim nie zbierał; no, i nigdym też nie kupował, bo to jeszcze wtedy pieniędzy nie znali. Wszyscy jedli swój własny chleb a w biedzie dzielili się między sobą. Gdzie takie zboże rosło, to ja tego nie wiem. Nasze ziarno było większe i plenniejsze niż dziś, ale takiego tom nigdy nie widział. Od ojcam jeno słyszał, że za jego czasów zboże lepiej się udawało niż dzisiaj, że było większe i plenniejsze. Trzebaby go zapytać.“

Car posłał po ojca.

Wyszukano dziadka i sprowadzono do dworu. Bez znużenia, bez kul, przyszedł stary, oczy mu się świeciły a mówił wyraźnie. Car pokazał dziadkowi żyto, a on oglądnął je ze wszystkich stron.

„Oj, dużo temu czasów — powiedział — jakem takiego prastarego ziarnka nie widział.“

Potem odgryzł okruszynę, żuł chwilę i rzekł:

„Tak, to to samo.“

„Powiedzcie, dziadku, kiedy i gdzie rosło takie ziarno. Sialiście może takie na własnem polu, albo gdzie kupili?“

Starzec odparł:

„Za moich czasów wszędzie rosło takie zboże, tylko takiem ziarnem myśmy się żywili.“

„Chciałbym też wiedzieć, dziadku, czyście wy to zboże sami siali, czyście je też kupowali?“

Starzec się zaśmiał.

„Za moich czasów, rzekł, nikt nie znał takiego grzechu, żeby chleb sprzedawać, albo kupować; o pieniądzach też nikt nie wiedział — wszyscy mieli chleba podostatkiem.“

„Gdzieżeście dziadku siali takie zboże i gdzie było wasze pole?“

„Mojem polem była cała boża ziemia. Gdziem tylko orał, tam było moje pole. I tak każdy. Bo ziemia była wolna, własności nie znano. Własnością była tylko własna praca.“

„Odpowiedźcie mi jeszcze na te dwa pytania,“ zawołał car. „Po pierwsze: Jak to się stało, że pierwej rodziło się takie zboże a dziś już nie? Powtóre: Co to znaczy, że wnuk wasz chodzi o dwóch kulach, wasz syn o jednej, a wy sami przyszliście do mnie lekko i swobodnie? Wasze oczy są jasne, zęby zdrowe a i mowa wasza taka sama. Jakże to sobie wytłómaczyć, powiedźcie przyjacielu?“

„Tak jest dlatego, bo nie wszyscy dziś żyją z własnej pracy. Dziś jeden pracuje za dziesięciu, a drugi nie pracuje wcale. Jeden posiada więcej niżeli użyć zdoła, drugi niema nawet tego, co mu niezbędnie do życia potrzebne. Dlatego jedni marnieją z braku, a drudzy z nadmiaru, dlatego niema dziś zdrowia, spokoju, miłości — świat chory jest z krzywd, które się w nim dzieją. Dawniej było inaczej.“

skreślone stosunki w Rosyi do naśladowania u nas, w państwie austryackiem, zalecał, zdobył się nasz poseł Jaworski na następujący koncept, do Eima się zwracając: „Żądaj pan raczej zbliżenia się Rosyi do Austryi na podstawie tych princypiów, które u nas ważą, a to równego prawa dla wszystkich. Prawa człowieka i obywatela nie w samym tylko prawosławnym moskwicyzmie muszą swą moc znajdować. Pole tu dają: jednolita dla wszystkich ochrona, jedna opieka dla religii i obyczajności, własności i języka“. — Słowa te Izba trzykrotnym przerywała oklaskiem, według świadectwa całej poważnej prasy, bez względu na wysokość szweigeldowego żołdu. I jak się tu z tego nie śmiać komuś, co poznał „princypia równouprawnienia“ w Austryi choć trochę. A jak zrozumieć ten podział na prawa człowieka i prawa obywatela osobno, jak gdyby jedne i drugie nie były tem samem — u nas niestety ironicznego chyba tylko akcentu godnem pojęciem. Dość wspomnieć ustawę prasową, ustawę o stowarzyszeniach, zgromadzeniach itd. i o tychże wykonaniu. Sens moralny jest taki, że obaj stroskani o dobro ludu posłowie i młodoczeski Eim i nasz szanowny rodak Jaworski mają w gruncie rzeczy to, czego chcą: Eim sobie ma w Austryi te stosunki rosyjskie, które tu mieć pragnie, a Jaworski do syta nacieszyć się może austryackiemi, które tak sławi. Rzecz jest jedna i ta sama, a nazywać ją wolno — jak się komu podoba.

„Zdrajcami stanu“ nie chcą być w parlamencie austryackim ani Niemcy ani Czesi. Obie strony dobyły z siebie wszystkich sił, aby dowieść, że są czarnożółtemi aż do kości. Na złamanie karku pospieszyły reprezentantów rządu, który je ich praw państwowych pozbawia, przekonać o swem niczem niezachwianem lokajstwie. Demokratyczne ich serca, nie znające blasku nad blask korony, wzdrygają się nawet na cień podejrzenia o brak lojalności, cóż dopiero na zarzut: zdrady stanu! O tem, że zdrada stanu jest to stanowisko polityczne, niemiłe dla tych jedynie, co chwilowo są przy władzy — i że pozostaje ona zdradą stanu tylko tak długo, jak długo władzę dzierżą jej przeciwnicy — o tem zdaje się nie pamiętać nikt z uczestników i aktorów tego grubo śmiesznego wyścigu lojalnych. Nikt między nimi zdaje się nie wiedzieć, że w całym kodeksie karnym nie ma ani jednego paragrafu. któremu narazić się mniejby hańbiącem było, niżeli narazić się paragrafowi o zdradzie stanu. Bo zdrajcą stanu nazwać kogoś nie znaczy ściśle biorąc nic innego, jak mniemać o nim, iż rzeczy bierze poważnie. Przeciw takiemu to o sobie mniemaniu bronią się — o! z zupełnem prawem — Młodoczesi i Niemcy z Celowca w Reichsracie austryackim.

Huragan oburzenia, jaki tylko w jednym parlamencie austryackim szaleć może, spadł na jednem z niezbyt dawnych posiedzeń naszych „reprezentantów ludu“ na głowę biednego profesora Schlesingera. Prof. Schlesinger, mówiąc nawiasem niezły człowiek, choć kiepski jak to powiadają, muzykant, był tyle nieostrożnym, że w interpelacyi swojej, dotyczącej handlu dziewczętami w Galicyi, zapytywał się tych panów, czyby im było przyjemnie, gdyby się ich własne córki dostały w ręce podobnych handlarzy. Co za impertynencya! pomyśleć nawet tylko, że córka ministra lub posła mogłaby wpaść w ręce kuplera. Los ten jedynie dziewczętom biednych, ciężko pracujących rodzin z ludu przypadł w udziale, ale nie pannom, mającym ojców deputowanymi albo nawet i ministrami. Oburzenie przeto, jakie ściągnął na siebie prof. Schlesinger ze strony naszych delikatnych przedstawicieli ludu, zupełnie jest zrozumiałe. O ile jednak oburzenie ich było czystą komedyą, o tyle głupstwem był zarzut tegoż Schlesingera przeciwko żydom, że tylko oni handlem dziewcząt się trudnią, gdyż, rzecz to wiadoma, między ofiarami tego niecnego handlu żydówki stanowią znaczny procent. cała ta zaś, zaszczyt przynosząca Europie, Galicyi i cywilizacyi gałęź przemysłu jest po prostu wytworem naszego kapitalistycznego ustroju. Najpiękniej jednak spisał się w tej sprawie poseł Fuss, który najpierw położył swe nazwisko pod uznania godną interpelacyę Schlesingera, nie znając jej treści, a potem, przerażony wrażeniem, jakie w Izbie wywarła, wycofał się — czego inaczej nie można nazwać, jak tylko najzwyczajniejszą infamią.

Wiec katolicki, posiany na zimę, wbrew mrozom kiełkuje, niedługo zejdzie. Ale bo też wiec to wybrany, któremu się uśmiechają wszelkie łaski sił ziemskich i niebieskich. Komitet 25 pęcznieje już w dwójnasób, do liczby 50 — młody. ale już bogaty, już możny i oddawna bardzo obiecujący hr. Andrzej Potocki, krzeszowicki królik, rozpostrze nad wiecem swe świetne imię i swoją dobroczynną rękę, książe kardynał dzisiaj już dodał purpurowego blasku temu przedsiębiorstwu, które obiecuje być rewią jezuickich pułków naszej zdewotyzowanej dzielnicy.

Dokument arcykomiczny doszedł rąk naszych. Rozpoczynają go słowa: „Szan. Redakcyo! Podpisani niżej za komitet upraszają o umieszczenie w gościnnych łamach następującego sprawozdania, jeżeli możebne jako artykuł wstępny“ (dosłownie!) — kończy się zaś: „Śmiemy prosić, by Szanowna Redakcya raczyła sprawę tę poruszyć w sposób dla nas sympatyczny i kilku gorącemi słowy zachęty wsparła młodzież w jej zamiarach“. Zamykają rzecz dwa jakieś nazwiska z liczby tych setek, czy nawet tysięcy nazwisk żądnych rozgłosu studencików, co za przykładem starszyzny, siwych głów, ojców swoich, garną się do nieprzeliczonych komitetów i wydziałów, jakie corocznie w kraju naszym z minami niewątpliwych zbawców ojczyzny powstają, wielkim głosem obwołując wielkie obietnice, chwytają za ster nawy narodowej i... ustępują niebawem miejsca nowym komitetom, powtarzającym jeszcze krzykliwiej też same w kółko obiecanki.

Szeregiem takich właśnie obiecanek jest właściwa treść nadesłanego nam pisma. obejmująca uchwały wiecu młodzieży, jakoby, wszystkich zawodów. ktory zebrał się i obradował we Lwowie dnia 10 listopada.

Na poufnem tem, według brzmienia pisma, zebraniu uchwalono, jak na temuż podobnych, ni mniej, ni więcej, tylko:

Obchodzić żałobą 100-letnią rocznicę rozbioru Polski — wstrzymać się w tym celu od zabaw, oraz wezwać do tego samego wszystkie towarzystwa i ogół społeczeństwa polskiego — zakładać czytelnie ludowe — popierać oświatę ludu — utworzyć komisyę nieustającą (ileż ich było i przepadło — tych nieustających?!.), która się tem zajmie — zawyrokowano, że świętym obowiązkiem każdego Polaka należeć do Towarzystwa „Szkoły ludowej“...(utworzonego. jak wiadomo w Krakowie przez t. zw. „postępowców“ dla celów wyborczych). Posławszy w ten sposób lubieżny uśmieszek w stronę ludu, zaraz też wiec (wiec młodzieży! — przypominamy) robi oko i do nas robotników, i majestatycznie uznaje (niepytany) potrzebę uniwersytetów robotniczych i (osobno!) dla kobiet pracujących. Co za łaska — jesteśmy tak uszczęśliwieni tem „uznaniem potrzeby“. jakbyśmy już same uniwersytety mieli w garści. Potem jeszcze postanawia wiec założyć dwutygodnik. który będzie „reprezentować i rozpowszechniać zasady postępowej patryotycznej młodzieży polskiej“ — postanawia wziąć w opiekę krajowych fabrykantów sukna (godni zazdrości) — nakoniec zapowiada zmonopolizowanie firmy „młodzież polska“ na rzecz jakiegoś jeszcze nieistniejącego komitetu — reszta na przyszłorocznym wiecu.

A co? — czy nie zabawne? czy nie zabawne są te uchwały młodzieży, która na poufnym wiecu uwija się tak gładko ze sprawami publicznemi w 40-wierszowej uchwale?... nakazuje żałobę narodowi, rozstrzyga o świętości obowiązków Polaka, zakłada uniwersytety, pisma. a nie zapytawszy się młodzieży — całej młodzieży, nie tej wyłącznie, która się bawi w podobne wiece — wyrywa się jak Filip z konopi z reprezentacyą, która sama jedna ma odtąd mieć prawa nazywania się i podpisywania (na uchwałach jak powyższa) „młodzież polska“. Jak u nas byle kto jest skory uważać się i drugim podawać za reprezentanta ogółu! Drapią się jeden po drugim indywidua i partyjki na ten słup reprezentantów — tylko niestety nikt nie dosięga szczytu i słup... czeka dalej na zwycięzcę, a ogół, widzowie, dalej mają zabawę patrzenia na zabiegi tych, co — chcieliby, tylko że nie mogą... Jestto zabawka arcykomiczna i jako taką też ją tu wspominamy. Ileż to razy na rok spotykamy się z tem wszystkiem w słowie i piśmie, co teraz świeżo „wiec lwowski“ jakby nowość w świat rzucił w odbitkach hektograficznych. Na wszystkie strony wrzeszczy się o potrzebie oświaty ludu, uchwala „dążyć“ do rozmaitych celów, „uznaje“ różne rzeczy za potrzebne itd. Powtarza się to ciągle niemal w tych samych słowach i na słowach się też kończy. Ciągle „budzą ducha“ a duch jak spał tak śpi. Raz po raz odgrażają się odsądzeniem tych i owych od imienia Polaka, a Polska zostaje Polską, ta biedna, niekrzycząca Polska, która dotąd nie ma godnych siebie przedstawicieli, bo jeszcze ciągle panują w niej (pozornie — i do czasu) bandy chcących z niej zrobić swą trzodę samolubów i szalbierzy, niewyplenionych potomków Targowicy, różnemi drogami i pod różnemi hasłami zmierzających do tych samych co ona celów: własnego dobra! Młodzieży, polska, „patryotyczna i postępowa“, a raczej wy komitety, które się tak mianujecie, blagujcie, kogo chcecie, a raczej kogo wam się uda — ale nie nas do licha. Wszyscyście jednego stępla patryoci i postępowcy, czy zakładacie „Tow. szkoły ludowej“, czy zasiadacie w Wydziale krajowym, czy urządzacie wiece i wydajecie uchwały — znamy was nie od dzisiaj, zna was ogół i wie, czego się po was spodziewać. Do czasu łatwo wyciskać od ludzi guldeny na rozmaite „towarzystwa“, łatwo pisać i puszczać w świat szumne a puste i kłamliwe odezwy, które tylko śmiech budzą — przekracza jednak granice śmieszności do nas się zwracali z prośbą o „sympatyczne i gorące poparcie.“ Czyście powaryowali? — lub czy wam się zdaje, że jesteśmy naprawdę tak naiwnymi, za jakich, nas może macie „Uniwersytety robotnicze!“ — będą one bez waszej aprobaty, sami je sobie stworzymy, nie czekając na waszą pomoc — i lud sam się oświeci, przekonawszy się, coście warci, gdy was ujrzy zbliska — i duch w Polsce „zbudzi się i zdwoi praca“ i „młodzież polska“ nie pozostanie od niej zdala — tylko to wszystko stanie się bez was i inaczej niż wy myślicie, nie w waszym duchu i nie pod, waszem przywództwem wy poczciwe komitety, wiece, partye i organa postępowo-patryotyczne.

Dzienniki nasze w drobnych tylko rzeczach się różnią — wielkie i ważne jednoczą je zawsze. Gdy n. p. taki „Czas“ inaczej tumani ludek krakowski, a raczej tę cząstkę, co go czyta, inaczej znów „Reforma“ zwana „nową“ swoją garstkę czytelników, i na swój sposób mydli, o ile się da, oczy swoim „Kuryerek“ przezywający się polskim — gdy każde z nich odmiennemi drogami, mianowicie każde popod kasę swej administracyi i popod nogi swych głów (czy głowizn?...) prowadzić pragnie naród do dobrobytu, ojczyznę do zbawienia — to z drugiej strony jednoczy się bez wahania ta trójka, kiedy ogół zagrożony zostanie wielkiem jakiemś niebezpieczeństwem i zbiorowemi siłami — hajże na wroga. Tym razem to przymierze zachodnio-galicyjskie zawarte zostało przeciwko Hendigerowi, gotując iście Herostratową sławę nikczemnikowi. Przez trzy dni z rzędu robił mu reklamę i zgrzybiały „Czas“ i ciężko dysząca, choć młodsza. nielegalna jego siostrzyczka z ulicy św. Jana i „Kuryerek“ wreszcie. przyczajony pomiędzy oboma temi kantorami własnych interesów, pod „dobra ogółu“ prowadzonemi firmą, tak jak garkuchnie bywają „pod opatrznością“ lub „gwiazdą“. Przez trzy dni wyładowywały one kopiasto swoje szpalciny szczegółowemi sprawozdaniami o brudnych i niegodziwych łotrostwach Hendigera. Nie lekceważymy zbrodni tej ani zbrodniarza, do takich to czynów popychają dzisiejsze stosunki polityczne i materyalne wyrodków, przez też stosunki uformowanych. Nie spuszczamy też z oka związku sprawy z systemem szpiegostwa rzeczywistego i prowokacyjnego matuszki Rosyi. Ale karmienia publiki skandalem, dla poprawy sprzedaży numerów, dla kilku rzec można guldenów — nie napiętnować trudno, bez zwrócenia uwagi na inne jeszcze przejrzyste intencye, a te są: pisemka nasze korzystają z zapałem z każdej sposobności pokazania kogoś bardzo czarnego. aby się same mniej czarnemi wydać mogły. Najwidoczniejsze to w „Kuryerze“, na który proces Hendigera zesłał formalne natchnienie. Było to dla „Kuryera“ prawdziwe święto. Opracowano sprawozdanie z procesu z niebywałą starannością, zrobiono z niego romans, podzielony na rozdziały o przepysznych tytułach (niewiadomego niestety autora), którym na szpaltach „Kuryera“ dziwnie do twarzy. Na próbę: Przewodnik na bezdroża — Główna rzecz: pieniądze — J. P. hrabiemu rączki całuję — Uj źle — Naprzód siedział a potem uciekł — Co to jest ryzyko — Pewien pan, co także siedział — Tytuł in absencya — Szewski doktorat — Jednem słowem blaga — Są tu tacy ludzie — Wspólna komedya — Zysk, ale patryotyczny — Szczyt komiki.

Nie! tytuły te są tego rodzaju, że bezwarunkowo wyjść musiały z pod pióra samego

redaktora. Na taką rzecz byle kto się nie zdobędzie, intuicya zwykłego śmiertelnika nie zdoła tak głęboko przeniknąć dróg łotrowskiej duszy, jak to zrobiono w Kuryerze. Na to potrzeba... być samemu... bardzo... doświadczonym. A propos doktorstwa podszywanie się Hendigera pod doktorat londyński bez litości w „Kuryerze“ jest wyszydzonem. O podszywaniu się redaktora pisma, Orłowskiego, niedawno pod doktorat austryacki nie ma wzmianki. I słusznie, wie o tem cały Kraków, wiedzą ludzie i po za Krakowem.

Usiłowania dzielnych górników w Carmaux, z taką godnością i spokojem podjęte, dalekie wszelkim gwałtom — tak budujące dla lepszej, postępowej części społeczeństwa francuskiego a tak dla zacofanej burżuazyi niepokojące, w niwecz zostały obrócone przez ohydną zbrodnię łotrów czy obłąkańców, noszących dzisiaj miano nikczemnej sławy anarchistów, których hasłem jest: burzyć i niszczyć wszystko. Podrzucili oni w paryskich biurach zarządu kopalń w Carmaux bombę, która odniesiona do policyi eksplodowała tam i oprócz tego że zburzyła gmach, zabiła także pięciu ludzi. Tego tylko potrzeba było wrogom socyalizmu. Skorzystali natychmiast z haniebnej zbrodni, aby rzucić na robotników z Carmaux, na socyalistów, oszczercze podejrzenie, że oni to byli sprawcami wybuchu. Minister Loubet był nawet tyle czelnym, że śmiał czyn zbrodniarzy, opętanych ślepą żądzą krwi i zniszczenia, przypisać uczciwej partyi politycznej, obwiniając o wybuch socyalistów i wzywał do walki z nimi zapomocą ustaw represyjnych. Co prawda wziął ich w obronę poseł Ferroul i, zgodnie z prawdą, zaprotestował imieniem socyalistów przeciwko popełnionej zbrodni, zaznaczając całą przepaść różnic, jakie dzielą socyalizm od anarchicznych zapędów. Socyalizm nigdy z niemi nic nie miał wspólnego, potępia je, oburza się na nie i przeciwko takim wyrodnym, przeciwnym wszelkiemu uczuciu ludzkiemu dążnościom, walczył i walczy. Ale jest to taktyka naszych wrogów, ujmować nam siły przez oczernianie nas potwarzą, taktyka praktykowana nietylko w Carmaux, ale wszędzie — a tak nędzna, że aż pogardy godna, gdy stara się miliony legalnie dobijających się sprawiedliwości uciśnionych mięszać ze zgrają nędzników.

Robotnicy w Carmaux stanęli także sami w własnej obronie, ogłaszając rezolucyę, w której obok stanowczego zaprzeczenia, jakoby mieli jakikolwiek udział w wybuchu, mówią między innemi: „My jesteśmy rewolucyonistami socyalnymi i jako tacy oświadczamy, że wyzwolenie robotników dokona się nie zapomocą dynamitu, ale przez zbiorowe usiłowania całego proletaryatu“.

Wszystkiemu winni żydzi. Obok popełniania łajdactw, ci, którzy się temu pod różnemi hasłami, na niekorzyść ogółu, poświęcają, mają trud jeszcze jeden: przyczyniając się poważnie do tego, aby w społeczeństwie było źle, wynajdywać kozły ofiarne, do których przylepić by się dało wszystkie winy. Oddawna kozłem takim są żydzi. Niejaki pan Huret, współpracownik paryskiej gazety „Figaro“, wydobył świeżo z ust Stöckera jeden z tych po sto razy już ferowanych wyroków bez apelacyi, o tyle ciekawy, że zwalając na żydów odpowiedzialność za wszelkie nędze ludzkie, robi ich także jedynie i wyłącznie winnymi socyalistyczej zakały. Zdaniem jego socyaliści, którzy — również według Stöckera — plwają na moralność, religię i ojczyznę, są dlatego takimi potworami — bo są to... „żydzi, żydzi, i zawsze żydzi. Któż są ich przywódcy? Sami żydzi: Liebknecht, Singer, Lassale, Marx — żydzi jeden w drugiego. Żydzi są sztabem generalnym socyalistów, ich oficerami, oni panują nad całym ruchem — a dowodem, że tak jest rzeczywiście...“ Nikt nie zgadnie, co pan Stöcker uważa za ten dowód niezbity; przytaczamy własne jego słowa: „dowodem tego, że nigdy socyaliści nie rzucają się na żydów“.— „Tak, nigdy“ — odpowiada Stöckerowi Huret, a Stöcker z tryumfem kończy: „Widzisz pan!“ i obaj są bardzo zadowoleni, sprawę socyalną i antisemityzm ostatecznie przejrzeli i załatwili, obie ubiwszy jednym zamachem. I pomyśleć, że takie rzeczy się mówią, piszą, drukują, za wiarygodne podają i za wiarygodne uchodzą.

Rosyjskie hyeny umieją coraz to nowe wynajdować sposoby do objawienia nienawiści swojej ku wszystkiemu temu, co nosi miano oświaty, wolności i postępu. Warszawski policmajster zarządził, aby dyrektorowie szkół bez przerwy czuwali nad uczniami w prywatnych mieszkaniach tychże. Uczniom nie wolno posiadać żadnych książek oprócz książek szkolnych; w oznaczonej godzinie muszą oni znajdować się w domu, a o każdem oddaleniu się ucznia do szkoły, do kościoła, do teatru, prowadzą się w odpowiednich książkach najściślejsze zapiski. Sposób ten ma na celu osłonięcie młodzieży przed nihilizmem. Próżny trud! Nihilizm nie wymrze, chociażby się niewiedzieć ile tysięcy jeszcze niewinnych skazało na zgnicie w carskich kazamatach, na śmierć wśród marszów na Sybir, na zmarznięcie w lodowych puszczach lub wyczerpanie zabójczą pracą w kopalniach.

W Hiszpanii wre nie na żarty. Niedawno królowa z ministrami wybierała się do Grenady. Bramy tryumfalne były już gotowe. Wtem lud rzuca się na nie, obala je i niszczy, podobnież gmachy urzędów podatkowych. Wojsko wystąpiło pod bronią a miasto całe podniosło rokosz. Tuziny ofiar zaległy ulice. W Madrycie lud zgromadził się w nocy i zburzył pozostałe po uroczystościach Kolumbowych dekoracye i trybuny, na których zdemoralizowana burżuazya tysiące zarobiła. Przez czas dość długi miasto pozostawało całkowicie w rękach ludu. Burmistrza zrzucono z urzędu. Tak samo burzy się, wre i kłębi wszędzie — i niedalekim jest czas, kiedy ukrop wybieży z kotłów.

Gdy ktoś jest z innej mąki niż zwykli, ordynarni śmiertelnicy, uczuwa to bardzo wcześnie i wcześnie też objawia swą wyższość otoczeniu. Dowodem mały Alfonsik hiszpański, który arystokratycznej swej niańce, szczęśliwej z zaszczytnego urzędu ucierania królewskiego noska, utarł nosa jak na królewicza przystało, za brak uszanowania dla swego, niedawno z pieluch wyzwolonego majestatu. Nazwany przez nią Alfonsikiem, z dumą zakazał jej raz na zawsze podobnych poufałości: „Dla mojej mamy jestem Alfonsikiem — rzekł sześcioletni władca wyniośle — dla ciebie zaś królem“. Kobiecinę tak to podobno skonfundowało, że zapomniała Alfonsikowi utrzeć nosek a król — (na całym świecie panują o tej porze katary, nie oszczędzające niestety i pomazańców) — król tedy przez czas dłuższy chodził z noskiem gorzej zaniedbanym, niżeli niejeden malec, nie mający ani herbowej niańki, ani własnego dworu, ani swojej listy cywilnej, ani swojego państwa.

Groźba Daniela.

Hej! wy kapłany Dagona i Bela,
Co się stawiacie na ludzkości szczycie,
I w imię haseł, które czas spopiela,
Kopcący wiedzy kaganiec palicie —
Gdyby lud uszy miał krótsze troszeczkę,
Braćby się nie dał na słów waszych sieczkę!

Niezdarne niańki! zakonie partaczy!
Wam-że to loty wskazywać młodzieży?!
I tym, co włosy rwą z wielkiej rozpaczy
I tym co topią się w zwątpień rubieży,
Rzucać ratunku nienawistne wicie,
W których zbawienność sami nie wierzycie?!

Marne filistry! czciciele łańcucha!
Tuczcie się dojnych ideałów masłem!
Lecz wara od tych męczenników ducha,
Co patrzą okiem od płaczu przygasłem,
Bo te Derwidy ukarzą was śmiechem,
Który poleci w pokolenia echem!

J. K. L.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń. Przedmiotem trzech wielkich zgromadzeń ludowych, na których referowali: dr. Adler, Schrammel i Schumeier — była reforma prasowa. Wynikiem obrad były następujące rezolucye:

Zważywszy, że według wszelkiego prawdopodobieństwa, ostatecznie przedsięwzięta reforma prasowa znowu odwleczoną będzie, że mimo wcale niedwuznacznie objawionej woli ludności, by skandalom i śmiesznościom naszych zacofanych stosunków prasowych raz koniec położono, stronnictwa decydujące w Radzie państwa ciągle jeszcze nie będą umiały okazać wobec rządu tyle energii, na jaką się zdobywają wówczas, gdy się o ich własne materyalne interesa i przywileje rozchodzi, —

zważywszy, że partye burżuazyjne z tchórzliwej obawy przed ludem, który zastępować roszczą sobie prawa, zechcą wiecznie znosić kaganiec, jeżeli się je nie zmusi do uczynienia kroku naprzód —

zważywszy, że rząd nie dotrzymuje tych nawet przyrzeczeń, sprzedaży pism dotyczących, jakie już był poczynił —

oświadcza dzisiejsze zgromadzenie ludowe: Uchylenie ustawy prasowej wraz z zakazem kolportaży włącznie jest warunkiem nieodbitym jakiegokolwiek politycznego postępu; obowiązkiem każdej jednostki i całego ludu jest wszelkiemi sposobami wymusić na rządzie i na parlamencie reformę prasową. W walce tej socyalna demokracya reprezentować będzie duchowe i polityczne interesa uciśnionych, tak jak sama jedna reprezentuje ich interesa ekonomiczne a walki tej niezmordowanej i bezwzględnej nie zaprzestanie dopóty, aż pierwszy ten krok ku zrobieniu z Austryi cywilizowanego państwa uczynionym nie zostanie.

Wschód.

Świat się pali! świat się pali!
Stare grzechy w ogniu płoną,
Zbrodnia gore, płacz ucicha —
Hola bracia, dalej! dalej!
Niechaj rośnie nasze grono,
Syćcie ogień, niech się pycha
Na nędzników karki zwali —
Świat się pali! świat się pali!

Świat się pali! świat się pali!
Ryjcie złotodajną minę,
Zagrzebaną w czerep twardy,
Nowy wschód się nam krysztali,
Nowy Bóg podejmie glinę,
Nowy człowiek szczęściem hardy
Znicz rozkoszy nam zapali!
Świat się pali! świat się pali!

J. K. L.

Ruch robotniczy.

Kołomyja. Strejk złamany. Dziesięciu husytów, po większej części ojcowie rodzin, mający po pięcioro i sześcioro dzieci, z oświadczeniem, że przy 2 guldenach 50 centach, skazani są na śmierć głodową, w święta zaś zaciągać musieli długi, złamali przysięgę, na świętą torę złożoną i wskutek namów Hellera powrócili do roboty. Daremne były prośby, walki i pogróżki reszty robotników. Policyanci czuwali nad fabryką we dnie, spali w niej nocami. Wezwanie przed rabina nie wywarło na tych nabożnisiach żadnego wrażenia. Reszta robotników, widząc dziesięciu towarzyszów i ośmiu chłopów przy pracy, musiała wrócić do fabryki, ponieważ strejk częściowy nie odniósłby skutku. Robotnicy innych fabryk musieli przystać na 10-procentowe zniżenie zapłaty a los wszystkich jest bardzo smutny. Trzy miesiące walki i głodu wyczerpały robotników, którzy w końcu uznali to sami, że dostarczona im pomoc była nadzwyczajną. Tymczasem Heller zapowiedział, że będzie wymagał od swoich robotników zapewnienia na piśmie, że nie są socyalistami. Wielu robotników gotowymi są raczej na wydalenie i głód się narazić, niż przystać na ten warunek. Owszem — wszyscy tkacze jawnie mają oświadczyć, że czują się socyalnymi demokratami i ma być w tym celu w obieg puszczonym arkusz dla zbierania podpisów, a arkusz ten przeszle się następnie do wiedeń. „Arbeiter-Zeitung“. Brak w tym fachu solidarności popsuł wszystko. Jednakowoż strejk może wybuchnąć na nowo, jeżeli Heller zechce obstawać przy swojem żądaniu i wówczas będzie on już walką czysto politycznej natury pomiędzy pracodawcą a robotnikami. Heller okazał w całej tej sprawie, że depcze prawa religii żydowskiej, gdy mu o interesa jego kapitału idzie. Robotnicy zamyślają go boykotować.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W dniu 18 grudnia r. b. odbędzie się Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia przemysłowego robotników stolarskich i bednarskich z porządkiem dziennym: 1) Zagajenie. — 2) Sprawozdanie czynności zarządu i sprawozdanie kasynowe. — 3) Wybór 6 członków do zarządu, 6 członków na zgrom. majstrów, 4 członków do sądu polubownego i 4 zastępców. — 4) Wnioski i interpelacye.

Biała-Bielsko. Zwołaliśmy tutaj na 13. b. m. zgromadzenie za zaproszeniami, w którym to wypadku §. 2. ustawy o zgromadzeniach, uwalnia, jak wiadomo, od obowiązku zawiadamiania władzy oraz od kontroli tejże. Towarzysze przybyli na to zgromadzenie bardzo licznie, to też już o godz. $10\frac{1}{2}$ otworzył przewodniczący Jan Jaworski obrady — gdy naraz ukazuje się komisarz policyi Szpolty w towarzystwie wachmistrza żandarmeryi i kaprala policyi i bez względu na uwagę przewodniczącego, że zgromadzenie zwołano za zaproszeniami, ani też nie starając się zbadać, czy zaproszenia znajdują się w należytym porządku, interpeluje przewodniczącego, czemu władza zawiadomioną nie została i dodaje, że §. 2. stosuje się tylko do wesel i balów, a nie do zgromadzeń, gdzie się znajduje tak wielka liczba robotników. Następnie komisarz zażądał porządku dziennego

a gdy mu go, nawiasem mówiąc, najniepotrzebniej, pokazano, upatrzywszy coś szczególniej groźnego w punkcie 3. sprawozdanie kasyera, dalejże w indagacyę: na co się pieniądze zbiera? co to za kasyer? jakiemi on pieniędzmi rozrządza? i t. p. Wreszcie punkt ten uznał za przekroczenie ustawy i na tej podstawie zgromadzenie rozwiązał, pozwalając pozostać zaledwo kilku towarzyszom. Przy tej sposobności nie pożałował sobie dreszczem przejmującego efektu spisywania nazwisk, a ofiarami tego zaszczytu padły nazwiska tow. Babickiego, Przybyłowicza, Dawida, Jaworskiego, Kubina i Borskiego. Dopytywał się także gwałtem o jakiegoś delegata z Krakowa, coby wskazywało, że w tym wypadku zaszła na naszą niekorzyść z czyjejś strony fałszywa denuncyacya. Opór nasz przeciwko rozwiązaniu zebrania, legalnie zwołanego na mocy i pod osłoną ustawy, nic nie pomógł, bezskutecznem także pozostało żądanie spisania protokółu. C. k. komisarz uznał za stosowniejsze, ażeby sprawa ta, do tylu innych podobna, nie pozostawiła urzędowego śladu Ostatecznie ugięliśmy głów przed potęgą c. k. komisarza — ale że zawsze §§. ustawy większy budzą w nas respekt — więc, niezachwiani w pewności, że §. 2. pozwala nam się gromadzić za zaproszeniami bez fatygowania komisarzy, żandarmów i kaprali policyjnych, zwołujemy w tych dniach nowe zgromadzenie i tym razem także bez zawiadomienia władz, jak na to §. 2. pozwala.

Nadmienić jednak jeszcze wypada, że w sprawie tego rozwiązanego zgromadzenia towarzysze Babicki i Jaworski (przewodniczący) zostali nazajutrz wezwani do starostwa przed tegoż samego komisarza, któremu musieli wytłómaczyć, że ów kasyer, co go tak zaniepokoił w porządku dziennym, jest jednym z towarzyszy, wybranym przez innych do zbierania składek na wieńce dla zmarłych towarzyszy i wsparcia dla wdów. Po tem wyjaśnieniu, które uwiecznił protokół, władze ochłonęły a pan starosta uznał nas nawet za godnych przestrogi, abyśmy „tajnych“ zebrań nie urządzali, „bo nam to może zaszkodzić, bo wskutek tego może nastąpić rozwiązanie stowarzyszenia“, i tym podobne czułości. Wytłómaczyliśmy p. staroście, że zgromadzenie to było całkiem odrębne i nic wspólnego ze stowarzyszeniem nie ma. Wówczas p. starosta poprosił nas, abyśmy i tak podobnych zgromadzeń nie urządzali, bo się narażamy na nieprzyjemności. Miłe nam prośby p. starosty, nie lubimy też „nieprzyjemności“, bo któż je lubi — ale co do zgromadzeń, będziemy je zwoływać i nadal.

Cieszyn. Dnia 20 listopada odbyło się zgromadzenie w lokalu pana Pustofki, używanym zawsze na zebrania naszego stowarzyszenia. Na porządku dziennym było sprawozdanie z wiedeńskiego wiecu robotników metalurgicznych. Sprawę tę bardzo obszernie omawiał towarzysz Pisz z Bielska. Zgromadzenie wypadło bardzo pomyślnie.

Zagórz. Zapowiedziana w „Sile“ pierwsza w naszem Stowarzyszeniu zabawa odbyła się dnia 26 listopada. Wypadła dość dobrze, pokryła bowiem koszta, wypadłaby jednak była daleko lepiej, gdyby nie — opieka władz, jak zwykle. Starosta sanocki przysłaniem żandarma na zabawę rzucił postrach na wielu zaproszonych, którzy wskutek tego wcale nie przybyli z obawy, niesłusznej zupełnie, narażenia się na kolizyę z żandarmem. Posłannictwo tego przedstawiciela władzy jednak zrobiło kompletne fiasko. Wysłany w celu zapobieżenia odbyciu się zabawy przybył zapóźno, bo już po jej rozpoczęciu, a zapytawszy jednego z członków, czemu starostwo o zabawie zawiadomionem nie zostało, poprzestać musiał na zamykającej mu w danym wypadku pole dalszego działania odpowiedzi, że towarzystwo ma podobne zabawy zawarowane w statucie, zatwierdzonym przez namiestnictwo, że przeto zawiadomienie władzy było tu całkiem zbytecznem. Próbował jeszcze żandarm nakłonić gospodarza zabawy poufnie do przerwania zabawy, zwierzając mu się, że ma ustne polecenie od starosty zapobieżenia zabawie, to znaczy, że po cichu chciano pod powagą rządowej władzy dopiąć, czego dopiąć się nie dało jawnie. Odpowiedziano mu oczywiście, że z tego nic nie będzie — że starosta, jeźli mu się tak nasza zabawa nie podoba, mógł na kilka dni naprzód i na piśmie ją zakazać — ma się rozumieć po to tylko, abyśmy się o pozwolenie u władz wyższych wystarali. Z całego zajścia wypływa dla naszych, zbyt bojaźliwych, tych, co na zabawę przybyć lękali się, nauczka: że nie taki żandarm straszny jak go malują — dla pana starosty, zaś sanockiego, że: nie tacy robotnicy są głupi, aby z nimi robić można, co się podoba.

Lwów. Dnia 26 listopada o godz. 10 przedpołudniem, zwołali mężowie zaufania ogólne zgromadzenie partyjne za zaproszeniami. Sala pod „Dębem“ była przepełniona. Przewodniczył tow. Mańkowski, a zastępywał go tow. Diamand. Na sekretarza powołano Filowicza Klemensa. Pierwszy zabrał głos towarzysz Nacher, aby zdać sprawę z dotychczasowych czynności mężów zaufania. Dotychczas wybrano 14 mężów zaufania. Przewodniczył im tow. Friss, ale tego majster, skoro się o tem dowiedział, oddalił z roboty. Człowiek w podeszłym wieku musiał wraz z rodziną Lwów opuścić i pójść w świat, aby znaleść robotę. I inni towarzysze narażając się w interesie ogółu ucierpieli od pryncypałów. Ruchowi jednak nic to nie szkodziło — owszem gwałty popełniane na naszych towarzyszach wyzywają obojętnych w ich gnuśności i popychają do czynnego udziału w ruchu. Bezpośrednie ofiary gwałtów także nie tracą na duchu i pracują dalej dla sprawy, której oddali swe siły, a w powstałe luki stawają inni towarzysze powołani przez zaufanie towarzyszy. O jednej rzeczy powinni towarzysze pamiętać, że ruch kosztuje pieniędzy, a my je otrzymać możemy jedynie drogą ofiarności towarzyszy. Jeżeli nie ma funduszów, to i podróże agitacyjne muszą ustać i zgromadzenia zwoływać nie można. Wnosi wybór 4 mężów zaufania, co uczyniono.

Tow. Telz złożył sprawozdanie kasowe z funduszu agitajnego i funduszu dla ofiar ruchu.

Imieniem redakcyi pism przedłożył tow. Daszyński sprawozdanie kasowe obu pism. Tow. Hudec, Diamand, Danek, Rozmański, Teichman i inni gorąco popierali wywody sprawozdawcy i zachęcali do agitacyi za pismami.

Tow. Nacher przedstawił straszne położenie piekarzy. Pracują po 16 lub 18 godzin dziennie i ledwie 3 dni do roku mają wolne. Nie mogą się bronić, bo majstrowie z niesłychaną bezwzględnością prześladują tych, którzy mają odwagę publicznie wystąpić, aby przedstawić los swój i swych towarzyszy. Dlatego prosi ich imieniem, ażeby towarzysze, którzy znajdują się w lepszem położeniu, stanęli w ich obronie.

Do sprawy 1 maja zabrał głos tow. Mańkowski. Zaprzecza kłamstwom rozszerzanym świadomie przez prasę burżuazyjną, jakoby kongres berliński odrzucił uroczystości pierwszego maja. Przeciwnie uchwalono w Berlinie zastosować się do uchwały międzynarodowego kongresu w Brukseli i w granicach możliwych obchodzić uroczystość 1 maja. Czego zresztą dowodzi rezolucya niemieckich towarzyszów. My tak samo i tego roku zastanowimy pracę i jak jeden mąż zjawimy się na zgromadzenia, ażeby demonstrować, że żądamy 8 godzin pracy, powszechnego głosowania i innych praw i swobód obywatelskich. Jeżeliśmy potrafili obchodzić 1 maja w tak niewygodne dnie jak czwartek, to i tego roku, gdzie 1 maja przypada na poniedziałek, solidarnie staniemy do apelu i policzymy nasze siły. Wnoszę: zgromadzenie uchwala święcić 1 maja r. b. przez zastanowienie pracy, przez zgromadzenia i zabawy. (*Przeciągłe oklaski, okrzyki niech żyje 1 maja*).

Tow. Daszynski w przemówieniu, pełnem zapału, poleca wniosek Mańkowskiego. Prawda jest, że pisma burżuazyjne skłamały w sprawozdaniach z berlińskiego kongresu, ale gdyby rzeczywiście tak było? Czy my jesteśmy ogonkiem Niemiec? Nie, my myślimy i postanawiamy samodzielnie. Święcimy 1 maja bośmy doszli do przekonania, że święto to ma dla nas ogromne znaczenie.

Tow. Diamand podaje pod głosowanie wniosek Mańkowskiego, który jednogłośnie przyjęto.

Po gromkich okrzykach niech żyje 1 maja i entuzyastycznem odśpiewaniu „Czerwonego Sztandaru“, o godz. w pół do 2-giej zamknięto Zgromadzenie.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. Dola pracownic igły w mieście naszem jest prawdziwym odmętem brudnych krzywd, spełnianych przez utrzymujące pracownie, w bezczelny i niegodziwy sposób. Panny uczęszczające do szycia, które są prawdziwemi męczennicami pracy, już przez to, że po 12 i więcej godzin dziennie, zgarbione, bez ruchu, niszczą oczy, płuca i nerwy — bywają jeszcze, prawie zawsze ofiarami wyzysku, o którym damy strojące się w toalety, z pod igieł ich wyszłe, najmniejszego nie mają pojęcia. Gdy te ostatnie skarżą się na wysokie ceny robot krawieckich — krawczynie tymczasem zarabiają prawie zawsze tyle, że gdyby nie pomoc rodzin, musiałyby umrzeć z głodu. Wysokie wynagrodzenia toną po prostu w kieszeni pośredniczek, w kieszeni utrzymujących szwalnie. One sobie żyją wygodnie, one ciułają grosik, one, które przyjmują zamówienia i posyłają rachunki — z temi zaś, co wszystkie siły swe targają w właściwej pracy, postępują sobie jak ze zwierzętami, obowiązanemi je obsługiwać i tuczyć. Faktów tego rodzaju niepodobna wyliczać, tak są mnogie — śmiało raczej powiedzieć by można, że nie ma prawie krawczyni ani szwaczki, któraby nie stawała się co chwila pastwą wyzysku lub nieuczciwości swej pracodawczyni. Przyjmowanie wielkiej ilości panien naraz, gdy jest nawał roboty, a potem nagłe ich odprawianie — robota w nocy — przetrzymywanie i najdowolniejszy wymiar wynagrodzeń, bardzo często oburzająco i wprost nieuczciwie niskich (jedna panna n. p. u Eugenii Geter przy ulicy Floryańskiej l. 1, za półtoramiesięczną pracę po całych dniach a nieraz jeszcze i nocami otrzymała 3 złr.) — są na porządku dziennym. Gdy się zważy, ile w Krakowie znajduje się pracownic igły, pochodzących po większej części z klasy bardzo biednej, gdy się zważy, że są to przeważnie dziewczęta młode, nie posiadające ani dość energii, ani dosyć świadomości swoich praw i sposobów ich obrony, a z drugiej strony rozejrzy w niewyczerpanej kronice krzywd, na jakie nieustannie są narażone — niepodobna zaprzeczyć, że ta tak liczna u nas część klasy pracującej nieodbicie potrzebuje własnej zawodowej organizacyi, któraby silnie ujęła w ręce interesa krawczyń i szwaczek i stanęła w odpowiedni, ze skutkiem praktykowany już gdzieindziej sposób w ich obronie. Oznaczenie czasu pracy, warunków przyjmowania i odprawy robotnic, ścisłe określenie wynagrodzeń, są to rzeczy, które najdokładniej dadzą się ułożyć i zawarować tak, aby ogół robotnic zabezpieczonym był od upokorzeń i krzywd ze strony nieuczciwych jednostek.

Nowy Sącz. Zwyciężyliśmy. Rakszewski przyjęty. Dyrekcya załatwienie jego sprawy oddała inspektorowi Preislerowi, który powołał Rakszewskiego i deputacyę, tę samą, co była już w imieniu ogółu towarzyszy i oświadczył im, że odwołuje to wydalenie. Tłómaczył potem p. Preisler Rakszewskiemu, aby nie myślał, iż to „Siła“ go wspomogła, lub wpłynęła na jego przyjęcie. Tylko na tej podstawie, iż Rakszewski okazał się zdolnym i sumiennym robotnikiem, przyjmuje go na tych samych warunkach jak był przed wydaleniem. Zbyteczna uwaga — o nic nam przecież innego nie idzie i nie szło, jak tylko o to, aby uznawano naszą sumienność i pracę a „Siła“ nie dla walki z dyrekcyą przecie założona, ale dla obrony ogółu i jednostek przed każdym, któryby je chciał krzywdzić. A i w tym wypadku chciano Rakszewskiego bodaj trochę obciąć. Chciano go mianowicie przyjąć, ale na nowo, to jest, jak gdyby dopiero teraz do roboty wstąpił, ale ten czując za sobą cały warsztat, nie zgodził się na nic, a twardo stał przy swojem.

Ostatecznie słuszna sprawa, solidarnie broniona, zwyciężyła, a w towarzyszy naszych inny prawdziwie duch wstąpił, kiedy na żywym przykładzie pouczyli się, jak koło swoich interesów chodzić należy i czego się po łącznem działaniu ogółu zawsze spodziewać można.

KRONIKA.

W obu „Siłach“, krakowskiej i podgórskiej, odbyły się w niedzielę wieczorki i wypadły ku zupełnemu zadowoleniu uczestników. Dobra to wróżba na cały szereg zimowych wieczorów niedzielnych, którym udanie się tych pierwszych zabaw zapewnia tak pożądane i należne im powodzenie. W „Sile“ podgórskiej przebojem zdobyły sobie sympatyę i aplauz zebranych widzów towarzyszki, biorące udział w teatrze amatorskim. „Siła“ krakowska urządza w najbliższą niedzielę znowu wieczorek, tym razem o godzinie 4 popołudniu z bardzo urozmaiconym programem, w którym znajdą się także tak gorąco oklaskiwane zawsze przez słuchaczy śpiewy chóru męskiego. Posyłamy również ich wykonawcom szczery oklask podzięki za dotychczasowe, oraz zachęty dla przyszłych, jak najczęstszych popisów.

Kalendarz robotniczy na rok 1893 ukazał się z druku we Lwowie w starannej redakcyi i nakładem towarzysza J. Obirka. Treść po za częścią kalendarzową, informacyjną i ogłoszeniami jest bardzo urozmaiconą, składa się zaś z poezyi, nowel i rozprawek, które z przyjemnością i pożytkiem odczyta każdy z towarzyszy naszych, dlatego polecamy im kalendarz gorąco. Znajdą w nim ciepło skreślone rzeczy, które nas obchodzą i bolą, a przytem poprą młode, pożyteczne, własne wydawnictwo. Tytuły rzeczy, zawartych w kalendarzu są: Terno (obrazek) — Skargi biedaków. — Prawo a robotnicy (rozprawka). — My i oni (wiersz).— Z karnawału nędzy (obrazek).— Z chwili (wiersz) — Ferdynand Lassalle (życiorys)— Nie buntuj (obrazek) — Przegląd społeczno-polityczny za rok 1892 — O zgromadzeniach (artykuł) — Chłopska dola (obrazek.)— Nasze mogiły (wiersz).— Treść obfita: cena niska, 25 ct. z przesyłką 30.

Ukazał się także humorystyczny »Noworocznik Bociana“, w którym znowu wesołych żartów i wierszyków znajduje się aż nadto, aby czytając go, nie nabrać otuchy, że po smutnym starym, nadchodzący rok nowy weselszym może będzie. Jeśliby się te nadzieje nie spełniły, winić oczywiście za to nie podobna „Noworocznika“ — bo ten, jak na nasze niezabawne stosunki, co się zowie dzielnie się spisał, umiejąc z nich wycisnąć tyle śmiechu.

W redakcyach dzienników galicyjskich ruszek: generalna dyrekcya kolei państwowych odmówiła dawania redakcyom kart wolnej jazdy w tej mierze, w jakiej się to dotąd praktykowało i ograniczyła je do bardzo szczupłej liczby rocznie. Skutkiem tego strach i oburzenie. Strach, po pozbawieniu piśmideł i pismaków ułatwienia przerozmaitych machinacyj prowincyonalnych, które lwią część ich szkodliwej roboty stanowią, po utrudnieniu im wycieczek na wybory, wieczorki, zjazdy i t. p. okazye mięszania się w nieswoje rzeczy i mącenia wody w kraju, aby w niej potem dla siebie ryby łowić. Bronić dyrekcyę kolei — ani nam w głowie. Wyzyskuje ona kraj dostatecznie — ale i dziennikarstwo nasze jest tylko chorobą kraju, niczem więcej. Wart pac pałaca. Jest po gazetkach mniemanie, że gwiazdkowa ta niespodzianka spadła na nie z rąk rodaka Bilińskiego. Bardzo być może. Zna swój swego. Wiemy my, czego po rodakach oczekiwać — a p. Biliński znów wie, co się w redakcyach z kartami dzieje. Na podpisanych przez nazwiska roszczące sobie pretensyę do niepokalanej czystości, spisach współpracowników z urzędu przesyłanych dyrekcyi, figuruje częstokroć sam Bóg nie wie kto — a i karty wolnej jazdy, setkami na nazwiska, rzeczywistych, i nie fikcyjnych współpracowników brane, służą całemu tłumowi ich przyjaciół, znajomych i tychże znajomym i przyjaciołom. Nie, nie ma się o co gniewać, że ci, którzyby wpływ wywierać chcieli a sił do tego nie mają a więc są tego nie warci, że pozbawieni zostaną — jeżeli rzecz się nie zmieni — przedłużających sztucznie ich gorszącą i szkodliwą wegetacyę warunków. Nie ma się też gniewać o co, jeżeli dziennikarstwu, jakie dzisiaj mamy, tej zgrai krzykaczy samozwańczo i nieuczciwie zastępującej ogół, przytrze się rożkow trochę. Dziennikarstwo zasługuje na niektóre przywileje, ale uczciwe dziennikarstwo. To zaś, co jak chwytającemu nas za gardło rabusiowi rzuca się czasem dziennikarstwu złemu, powinno być bezwarunkowo cofniętem.

Świątobliwe duchowieństwo anglikańskiego kościoła dostarczyło współpracownikowi londyńskiej „Pall Mall Gazette“ materyału do następującej litanijki grzechów i grzeszków przez członków tegoż duchowieństwa w ciągu jednego roku od października 1891 do paźdz. 1892 spełnionych: 12 samobójstw — 14 złamanych przyrzeczeń małżeńskich, 17 uwiedzeń 18 czynów dręczenia zwierząt, 119 wykroczeń przeciw obyczajności, 121 sądownie określonych przekroczeń ustawy, o pijaństwie, 254, bankructw i 84 innych razem 629. — Powiedzą zapewne ci specyaliści od dawania nauk, rozgrzeszania i świecenia przykładem, — że były to tylko próby, jakiemi ich opatrzność nawiedziła...

Szulernia w Monako. 23 miliony franków, czyli o jeden milion więcej jak w roku zeszłym, zarobiła w tym roku szulernia w Monako, z których jeden milion odłożono do funduszu żelaznego, a 800.000 franków otrzymała prasa burżuazyjna, jako łapowe, by nie wspominała w swych pismach o samobójstwach, które tam ciągle są na porządku dziennym. Ile to krzywd wyrządzono robotnikom, ile krwi i potu wylali biedacy, aby pomódz do zebrania tak kolosalnych sum, które znikły w kasach „arystokratycznych właścicieli tej mordowni“. Dodać musimy, iż dom gry w Monako jest ulubionem miejscem zabawy naszych „patryotów“, szczególnie z Poznańskiego, którzy bez zarumienienia się ostatni grosz kładą tam w ofierze, byle się jakiś czas zabawić. Niedługo to już potrwa.

Od Redakcyi.

Na fundusz prasowy złożyli: N. N. —·60. R. —·4, J. B. —·10, Józef Sz. — 50, X. X. 3·40, stolarze —·88. Razem 5·60.

Na fundusz agitacyjny: X. X. 6·—, Cygan —·10, Bor. 2·73, Puszkin —·65, Krawcy (zapr.) 1·—, Pracownia krawiecka Br. —·32. Razem 10·80.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: JAN ENGLISCH

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.